Nr. 62. Lwów dnia 4. Sierpnia 1860. **Sobota.**



PRZEGLĄD POWSZECHNY

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień, to jest: we Środę i w Sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł. — Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. Jabłońskiego.
Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą po 10 kr. w. a. od wiersza drobnego druku (petit) za pierwszorazowe umieszczenie, po 5 kr. w. a. zaś za następne, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każde umieszczenie. Wszelkie *ogłoszenia* osobno drukowane rozsełają się z *Przeglądem* za opłatą 40 kr. w. a. od setki w redakcyai, 42 kr. od setki w c. k. urzędzie pocztowym.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przedpłata na PRZEGLĄD z przesełką pocztową od 1. sierpnia do 1. października 1 zł. 67 kr., od 1. sierpnia do końca roku 4 zł. 17 kr.

Najświeższa poczta.

Petersburg 30. lipca. Eskadra wypłynąć ma z Kronstadtu, i udać się spiesznie ku Syryi. Składa się z trzech fregat parowych.

Marsylia 1. sierpnia. Listy z Damaszku donoszą, że d. 13. lipca trwała jeszcze rzeź.—Jour. de Const. przyznaje, że w Damaszku padło 2000 chrześcian.

Ze Stambułu donoszą, że w nocy zdjęto most między Galatą a Perą (przedmieścia Stambułu) kilku chrześcian zniewažono; wojskom ma być wypłacony żołd.

Turyn 31. lipca. Cavour stawia jako warunki przymierza: niepodległość Sycylii, i dowództwo sardyńskie nad całą neapolitańską armią i flotą.

Przegląd polityczny.

Wiadomości z Włoch południowych sięgają do 30. lipca. Są one jeżeli nie sprzeczne z sobą, to bardzo niedokładne.

Garibaldi po bitwie pod Milazzo wkroczył do Messyny, zajął to miasto i zawarł z jenerałem Clary, naczelnikiem wojsk królewskich, konwencyę militarną. Według tej konwencyi wojska neapolitańskie zajmują fortece w Syrakuzie, Agoście i Messynie. Cytadela mesyńska ma się wstrzymać od strzelania. Na cieśninie messyńskiej zapewniona jest wolna żegluga.

Wiadomo, że rząd neapolitański traktując z Piemontem i wzywając pośrednictwa mocarstw zachodnich, ogłosił, jako wyciąga swoje wojska z wyspy Sycylii. Lord Russel oświadczył w parlamencie, że wojsko neapolitańskie opuszcza wyspę. Urzędowy dziennik konstytucyjnego Neapolu donosząc o wznowieniu walki między powstańcami a wojskiem królewskiem, ubolewa, że to nastąpiło w czasie, w którym rząd rozporządził, aby wojsko królewskie opuściło wyspę; tymczasem, jak widzimy z punktów zawartej między Garibaldim a jenerałem Clary konwencyi, wojsko królewskie acz w mniejszej jak przed bitwą pod Milazzo liczbie, bo znaczną część jego wyprawiono rzeczywiście na brzegi neapolitańskie, pozostanie w trzech warowniach sycylijskich.

Spodziewać się, że ta okupacya przez wojska królewskie trzech warowni sycylijskich nie potrwa długo; a z punktów konwencyi, które telegraficzna depesza podaje, można wnosić, że ona nie krępuje dalszych operacyj Garibaldego.

O skutkach listu Wiktora Emanuela do dyktatora Sycylii, jakoteż o wpływie biegu negocyacyj między Neapolem a Piemontem na postanowienia Garibaldego — trudno wnosić, gdyż podania dziennikarskie o treści tego listu i o biegu negocyacyj, są niepewne, wątpliwe.

Pogłoska obiegająca 28. lipca w Turynie, jakoby układy o przymierze między Neapolem a Piemontem rozchwiały się, potrzebuje potwierdzenia; mimo tego, zawarcie tego przymierza zdaje się być dzisiaj w daleko wyższym stopniu problematycznem, jak kiedykolwiek było. Utrzymywano opierając się na pewnym gatunku prawdopodobieństwa, jako Francya życzy sobie, aby to przymierze przyszło do skutku, i że ona w własnym egoistycznym interesie wspiera Neapel w jego nowym kierunku politycznym, a napiera na Piemont, aby miarkował swoje wymagania. Tajemny układ, który miała Francya zawrzeć 15. czerwca z Piemontem; doniesienie, jako Pelissier ma objąć posadę posła francuzkiego w Neapolu, wreszcie konieczna potrzeba ustąpienia Anglii we Włoszech za koncesye tejże w sprawie syryjskiej, jeżeli nie wschodniej — mogą posłużyć za skazówkę, że Francya co najmniej, nie myśli szczerze protegować nowej polityki neapolitańskiej

Pogłoska obiegająca w Turynie 28., że Garibaldi wylądował nareszcie na brzegi neapolitańskie, zdaje się być przedwczesną. Z koniecznego jednak zwrotu polityki francuzkiej w sprawie włoskiej, a to dla miłości i przyjaźni Anglii, można z wszelkim prawdopodobieństwem wnosić, że Francya lądowaniu Garibaldego na brzegi półwyspu nawet moralnych przeszkód stawiać nie będzie.

O powstaniu w Avellino nie podały dotąd dzienniki dokładniejszych wiadomości. O rozwoju życia kostytucyjnego także nic pomyślnego nie donoszą. Obojętność i nieufność ciągle ta sama, z jaką przyjęto motu proprio królewskie. Rewolucyjne dzienniki półwyspu przebąkują, że powstanie w Neapolitańskiem poprzedzi lądowanie Garibaldego.

W Rzymie rozjątrzenie umysłów wielkie. Z jednej strony zapowiadają plakaty powstanie, z drugiej srożą się stronnicy prawowitości. Na bankiecie oficerów Lamoricierowskich żądało kilku członków tak zwanego stronnictwa ultramontańskiego nie tylko głowy Garibaldego, lecz głowy samego Napoleona, co może świadczyć o wybornym tych panów apetycie.

Przechodzimy do sprawy francuzko-europejskiej interwencyi w Syryi.

Dotychczas nie potwierdził Monitor doniesień Constitutionnela: raz, że W. Porta przystała na wyprawę wojska francuzkiego do Syryi, powtóre, że konferencye pełnomocników wielkich mocarstw sformowały punkta interwencyi i ugoda dnia 28. podpisaną została.

Nie ma jednak obawy, aby ta sprawa ugrzęzła na długi czas w obradach konferencyjnych, gdyż o przyspieszenie wyprawy francuzko-europejskiej postara się bieg wypadków w państwie Ottomańskiem. Podobniuteńkie symptomata tym, które poprzedziły rzeź w Damaszku, zaczynają się pojawiać w Małej Azyi. Siły zbrojne, jakie W. Porta dla poparcia pacyfikacyjnych operacyj Fuada baszy do Syryi wysyła, są za słabe, aby stłumiły powstanie mahometańskie przeciw chrześcianom. Większych sił posłać Porta niechce i niemoże: niechce, bo ją los chrześcian w Małej Azyi i Syryi nie wiele obchodzi; nie może, bo się obawia w Turcyi europejskiej powstania Greków i Słowian.

Powolny bieg konferencyj, co do wyprawy syryjskiej, mimo niebezpieczeństwa, które zagraża chrześcianom od fanatyzmu wyznawców koranu, bo jeszcze 30. lipca stanowczego układu nie podpisano — podaje w wątpliwość głoszoną zgodę mocarstw europejskich. Zamiarowi niesienia pomocy chrześcianom, stanęły na przeszkodzie krzyżujące się interesa. Obawa, aby wyprawa na brzegi Syryi nie przyspieszyła upadku Turcyi, a w następstwie nie sprowadziła zawikłań, którychby i dwie generacye dyplomatów rozwikłać nie zdołały — przeważa szalę miłości chrześciańskiej.

Francya i Rosya popierają energicznie myśl wyprawy; ostatnia, o ile z półurzędowych dzienników wnosić można, chce nawet wyprawy europejskiej do Małej Azyi. Lord Palmerston radby, jeżeli już inaczej być nie może, przynajmniej zwlec interwencyę zbrojną. Poźniej możeby się to jakoś notami dyplomatycznemi ułożyło. Austrya i Prusy także nie bardzo chętne wyprawie. Mimo tego miano się zgodzić, acz nie ostatecznie, już na pierwszej konferencyi na zbiorową interwencyę wszystkich wielkich mocarstw. Francya ma wysłać tylko 4000 ludzi, Anglia 2000, Prusy i Austrya po 2000. O Rosyi dzienniki wiedeńskie nie piszą, jakby los chrześcian poddanych sułtana był dla niej rzeczą obojętną — jednak wojska tej zbiorowej interwencyi bez Rosyi nie odpłyną pierwej do Syryi, jak Morning Post donosi, dopóki układy nie będą ukończone.

Czy po ukończeniu układów, czy przed ich ukończeniem, czy za zezwoleniem Porty, czy bez jej zezwolenia — interwencya zbrojna w Syryi nastąpi. Jedno czego sobie życzyć należy, jeżeli niekoniecznie w interesie pokoju, to w interesie cywilizacyi: aby Anglia szła ręka w rękę z Francyą, i aby w zgodzie dokonały olbrzymie dzieło równouprawnienia chrześcian z muzułmanami w państwie Otomańskiem. Telegram z Londynu z dnia 30. lipca donosi o urzędowem piśmie z Francyi, w którem proponują, aby utrzymano wspólną politykę co do Syryi i Włoch na podstawie zachowania całości Turcyi, a zasady nieinterwencyi we Włoszech. Spodziewać się, że ta propozycya ścieśni węzły przyjaźni między zachodniemi rywalkami.

O rezultatach zjazdu cieplickiego zamieszczamy poniżej głosy dzienników: jak z Preussische Zeitung, pruskiego organu ministeryalnego, z Donau Zeitung, która przynajmniej uchodzi za półurzędowy, i Journal de Francfort, o którym utrzymują, jakoby zostawał pod wpływem ludzi świadomych polityki gabinetu wiedeńskiego.

Niektóre zaś francuskie dzienniki dowodzą, że zjazd w Cieplicach nie wpłynie na rozwój kwestyj europejskich, że tak bez niego jak z nim postęp historyi nic nie straci, i nic nie zyska. Obaczymy.

Donoszą o nowych zjazdach monarszych książąt południowych państw Rzeszy z cesarzem Austryi i księcia rejenta z królem belgijskim. O zjeździe w Warszawie głucho w świecie dziennikarskim, natomiast pojawia się od czasu do czasu artykulik w dziennikach niemieckich o agitacyi polskiej w Księstwie i zabranych województwach. Nawet Gazeta Wiedeńska zdaje się wierzyć, że się tam na coś zanosi.

Już to bez ogródki wyznajemy, żeśmy się niespodziewali znaleść w urzędowej Gazecie Wiedeńskiej korespondencyi podobnej treści jak owa z Poczdamu, którą podajemy w dosłownem tłumaczeniu między wiadomościami z Wiednia.

Inwalid Ruski pisze o położeniu Europy co następuje:

Wojna między Francyą i Austryą r. 1859 i jej skutki, wywoływały zadziwiający przewrót w ideach ludzkości w ogóle i w polityce Europy; r. 1860 obiecuje jednak obfitsze jeszcze żniwo dla historyka i filozofa. Losu Włoch nierozstrzygnął ani pokój willafrankowski ani zurychski. Trzymając się swego sławnego hasła z r. 1848 „Italia fara da se" i w skutek dyplomatycznego zachowania się gabinetów, rozwijały Włochy ciągle ideę tegorocznych proklamacyj i myśli. Z pomiędzy wszystkich warunków owych obu traktatów wszedł w życie jeden tylko: wcielenie Lombardyi do Sardynii. Przywrócenie książąt średnich Włoch i konfederacya Włoch pod prezydencyą papieża, zostały martwą literą. Nie tylko że się Toskana, Modena i Parma z własnej woli połączyły z Sardynią, ale i Romania poszła za ich przykładem. Doktrynery polytycy zdumieli się. Powszechne głosowanie — na którego zasadzie wszystko to się dokonało, a które wprowadzono za dwukrotnym przykładem Napoleona III. — nie weszło jeszcze do kodexu międzynarodowego, widocznie bowiem naruszyło wszystkie stare wkorzenione już pojęcia o prawach dynastyj. Wszyscy sądzili, że podobne zmiany granic, które państwo trzeciego rzędu wyniosły do pierwszorzędnych, wymagają sądu i potwierdzenia przez Europę. Bynajmniej! pokazało się, że się bez tego obejść można. — Zdawało się, że potrzeba było myśleć, a nawet zamyśleć się. Ale wypadki nie dozwalają czasu na to. Wnet wynikło pytanie nowe, które kazało zapomnieć o pojednaniu wygnanych książąt z Sardynią. Francya i Sardynia zawarły między sobą traktat 24. marca, w którym ustąpiono Sabaudyę i Nissę. Cała Europa się poruszyła. Był to ostatni cios wymierzony na traktaty z r. 1815, na które lubiła się dotąd dyplomacya odwoływać. Powiększenie granic Francyi przestraszyło całą Europę. Przypomniała ona sobie swoje nieszczęścia poniesione od autokratyzmu Napoleona I., a była pewną, że traktaty z r. 1815 nazawsze osłoniły ją przed podobnemi klęskami. Niestety! nic niema trwałego na ziemi. *Ludzkość* postępuje naprzód, i żadną miarą nie widzi obowiązku zostawać w pętach traktatu westfalskiego albo utrechtskiego pokoju. Dwie rewolucye po r. 1815 (1830 i 1848) zmieniły wiele w ogólnym bycie *narodów*, a jeszcze więcej w *ideach*. Anglia, ta główna we wszystkich dawnych koalicyach nieprzyjaciółka Francyi, zdecydowała się na seryo nie dopuścić nateraz wcielenia Sabaudyi i Nissy do Francyi. Ale Franaya wzięła się na sposoby. Tym, którzy dawne idey dotychczas poczytują jako legalne, przedstawiła ona ten traktat jako dobrowolną ugodę między dwoma niezawisłemi państwami, w niczem europejskiej równowagi nienaruszającą — a dla zwolenników nowych idei oblekła swój nabytek w niezbitą formę powszechnego głosowania — i Europa na to nic odpowiedzieć nie mogła. Jedna Szwajcarya powstaje dotychczas na ten traktat, a to z przyczyny, że się spodziewała zagarnąć w tej sprawie dwa sabaudzkie powiaty. Tymczasem, jeśli zrazu Francya widziała potrzebę obiecać d. 6. lutego Szwajcaryi ten nabytek, znalazła później wygodniejszem, zostawić cały kraj przy sobie. Gwoli rozstrzygnięcia tej kwestyi zwołuje się konferencya, jednak jak się domyślają, będzie odłożoną od calendas graecas.

Nagle śród najgorętszego ognia szwajcarskich protestów i angielskich zabiegów, wypadek nowy odwrócił powszechną uwagę od tej sprawy. Garibaldi odpłynął do Sycylii. Wszystkie legitymistyczne państwa podniosły krzyk przeciw korsarstwu — jedna Anglia rozradowała się, że kiedyś być może, zapragnie ta wysepka dzielić słodką dolę Wysp Jońskich. Wywiązała się walka niewidziana dotąd; wynik jej wiadomy. Marsalski ów korsarz ma dziś armię, ma ministrów, a nawet zaszczytną gwardyę przyboczną, nakształt stugwardzistów napoleońskich. Zdawałoby się, że żądna nowostek Europa już będzie zadowoloną — gdy się zdarzył nowy, dosłownie najniespodziańszy wypadek. Metternich rzekł r. 1847: „Na wszystkom był przygotowany, ale papieża-liberała żadną miarą nie spodziewałem się." Cóż by rzekł dzisiaj ten książę dyplomatów, dowiedziawszy się, że król neapolitański jest liberałem i dał narodowi konstytucyę z 1848 r.! Był by znowu uciekł od wszelkich spraw państwowych. I ot nowina ostatnia, która zajęła publiczność naszą!

Ale już czekała inna, straszniejsza, którą jednak dawno i każdej chwili można było przewidzieć. *Muzułmanie gwoli wypełnienia hattihumajonu z r. 1856, wzięli się do wyrznięcia chrześcian wszędzie, gdzie tylko mogą.* Jak wiadomo, Porta ubolewa nad tem, i posłała na *papierze* masę wojska na Liban. Francya i Anglia posłały okręta swoje — ale wątpimy, aby to pomogło. Tureckie wojsko nie będzie dla ochrony chrześcian bić swoich współwierców; a zachodnie okręta nie zajadą lądem tam, gdzie fanatyzm mahometan myśli się wziąść do wytępienia chrześcian. Rezultaty wszystkiego tego jeszcze nie wiadome — ale wypada oddać cześć roku 1860! On szczodry z nowinami: historycy będą mieli co pisać. Nawet publicyśi nie wiedzą już o czem pisać w codziennym przeglądzie, tyle jest materyałów. Żal, że przy wszystkiem wyczekiwać potrzeba końca.

Zdania trzech ministeryalnych dzienników o zjeździe cieplickim.

Gazeta Pruska pisze:

„Nie zawiodły nadzieje, jakie obudził zjazd monarchów pruskiego i austryackiego w Cieplicach.

Dostateczne już od niejakiego czasu zbliżanie się ku sobie obu gabinetów, znalazło oczekiwane poparcie w osobistem spotkaniu się monarchów. Uprzedzające, otwarte i lojalne obcowanie w Cieplicach tak panujących ze sobą, jakoteż znakomitszych ich doradzców, nieomieszkało podnieść i wzmocnić uczuć wzajemnego poważania. W nieprzymuszonem i szczerem, żadnemi formami ani też jakiemibądź względami nie ściśnionem udzielaniu sobie mniemań tu i tam panujących, stanowisko obustronne mogło wystąpić jasno ze swojemi celami, wymaganiami, obowiązkami i prawami, i można było w całej rozległości rozpatrzeć się w warunkach istotnego i szczerego współdziałania, wykluczającego wszelki uboczny zamiar.

Pod względem najważniejszych kwestyj polityki europejskiej pocieszająca dawała się spostrzegać zgodność obustronnych zapatrywań, a Niemcy nietylko otrzymały na tym zjeździe nową pewność swojego bezpieczeństwa, lecz zarazem mogą się oddać nadziei, iż na szali postanowień ciężar ich interesów więcej niż dotąd ważyć będzie. W oczach zaś Europy zjazd cieplicki stanie się nową rękojmią utrzymania pokoju i uszanowania jej równowagi.

Zwróciliśmy byli baczność na niezaprzeczony związek, jaki zachodzi między nowym kierunkiem obranym przez Austryę w jej wewnętrznej polityce, a owemi krokami zmierzającemi do zbliżenia się do Prus, zkąd początek zjazdu cieplickiego. Żadna pod tym względem nie może zachodzić wątpliwość, że rząd cesarski postanowił iść dalej raz obraną drogą i wobec tak wyznań jak i narodowości rozległego tego państwa zająć takie stanowisko, jakie mogłoby wzmocnić Austryę tak na wewnątrz jak i na zewnątrz nową siłą.

Nie potrzeba wyłuszczać, jakie ten przebieg polityki austryackiej usunąć musi przeszkody jednozgodnego postępowania, tudzież źródła podejrzeń i nieufności, ani też jakie się przez to otwierają widoki dla serdecznej zgody nie samych tylko gabinetów, lecz zarazem i ludów.

Nie ucierać się nam już dzisiaj ze sposobem widzenia tych, którzy się obawiali, aby zjazd cieplicki nie zwichnął i niepowstrzymał Prus w dążności ich polityki wewnętrznej, zaś w polityce zewnętrznej by ich nie zaprzątnał na drodze obcej ich interesom i celom. Komu ani sposób myślenia dostojnego księcia, który ma sobie powierzone przez Opatrzność losy Prus, ani też mężowie powołani zaufaniem tegoż księcia na doradzców korony, nie dają dostatecznej rękojmi, iż wiedzą jak sobie mają postępować i jakiego kierunku rząd pruski ma się trzymać — ten niech się postara zaprzeczyć faktom. Ci zaś, co mając na widoku szczególne interesa i szczególne cele stronnictwa, życzenia swoje brali za rzeczywistość lub je drugim tak przedstawiali; ci co chcieli w zjeździe cieplickim upatrywać albo udawali że upatrują zupełnie co innego niżeli oczekiwać się należało, niżeli istotnie się stało — nie przestaną zapewne pocieszać się mamidłami, dopóki przeważająca siła wypadków nie wykaże bezwładności ich usiłowań i nie przekona ich samych."

Ministeryalna *Donau Ztg.* tak pisze o zjeździe: „Sześć tygodni niemal temu, odkąd na tem samem miejscu wyraziliśmy nasze przekonanie, iż konferencya książąt niemieckich w Badenie musi być pożądaną dla Austryi. Zamiast niechęci austryackiej, widać owszem bardzo dobitnie zaufanie austryackie, odkąd dostojne usta wyrzekły znakomito słowa, że niepodległość narodu i całość ziemi

ojczystej są darami, przed których znaczeniem wszystkie kwestye wewnętrzne i przeciwieństwa w tył ustępują.

Po pełnych znaczenia dniach badeńskich, nastały pełne znaczenia dni cieplickie. Uzupełniają się one wzajemnie, mają równe sobie znaczenie, wyszły z równych sobie pobudek. Równa i wzajemna potrzeba sprowadziła i tam i tu książąt niemieckich.

Co się zaczęło w Baden, to w Cieplicach do stanowczego przyszło rozstrzygnięcia. W wielkich kwestyach politycznych, jakie w tej chwili poruszają Europę, tak w Baden jak w Cieplicach, stworzono trwałe dostateczne podstawy wspólnej polityki niemieckiej. Osobiste spotkanie się wspaniałomyślnych monarchów, w których ręku złożone są dziś losy Austryi i Prus, nadało temu porozumieniu się wyższe uświęcenie. Oczekiwania, na jakie z zjazdu tego liczyliśmy, nie zostały zawiedzione. Nie będąc wtajemniczeni w najnowsze układy książąt niemieckich i niemieckich dyplomatów, mniemamy przecież, że nam wolno wyrazić zupełne przekonanie, iż zgodność zapatrywania się wszystkich rządów niemieckich, a szczególnie obu mocarstw niemieckich, we wszystkich kwestyach polityki zagranicznej, nie będzie się już liczyła do rzędu życzeń. Otrzymano rękojmię, że w sprawach europejskich Niemcy będą w możności, jako jedna wielka całość kłaść ciężar swojej woli z porozumienia wyszłej, tudzież swojego działania, na szali losów. Za urzeczywistnienie tego szczęśliwego rezultatu, nietylko Niemcy, lecz cała Europa winna jest wdzięczność wszystkim, którzy uczynili to możebnem i dopomogli do tego.

Polityka Niemiec nie jest polityką zaczepną, lecz rzeczywiście i wyłącznie obronną. Wspólne trzymanie się wszystkich państw niemieckich w kwestyach polityki zewnętrznej, nie może przeto nikogo niepokoić, lecz owszem podnosić rękojmię pokoju i równowagi.

Dla zadań politycznych wewnętrznych w Austryi, spokojny bieg rozwoju został nakreślony. Jeżeli postępy już dziś osiągnięte znajdują i po za granicami jej uznanie, to każdy miłośnik ojczyzny z prawdziwem zadowoleniem widzieć to musi, choćby też sobie zastrzegał wszelki wpływ zewnętrzny. Wzajemne uczestnictwo związkowe musi się w wysokim stopniu przyczynić do pomyślnego prawnego stanu Niemiec."

Journal de Francfort, który ma być pod wpływem gabinetu wiedeńskiego, mówi o zjeździe cieplickim, że nie mogło tam być spierania się dwóch mocarstw o przewagę w kierownictwie wspólnemi sprawami; celem zjazdu w Cieplicach było porozumienie się obydwóch rządów co do bieżących spraw europejskich. Obydwa rządy zapatrują się zgodnie na sprawę wschodnią, tj. chcą polepszyć położenie chrześcian w Turcyi; bacząc wszakże na to, by te prowincye tureckie, w których chrześciańska ludność jest w *mniejszości*, zostały i nadal pod panowaniem sułtana — są zarazem przeciwni zamiarom Francyi i Rosyi rozkawałkowania państwa Otomańskiego. Co do sprawy Włoch południowych, zgadzają się także obydwa monarchowie na to, że interwencya na korzyść króla neapolitańskiego jest niemożliwą, uznają jednak potrzebę użyć wszystkiego, co może wesprzeć tego monarchę w postępowaniu na drodze reform, na którą wstąpił, a które mogą mu zjednać zaufanie poddanych i zarazem zapewnić mu całość jego posiadłości. Co się tyczy konferencyj w sprawie sabaudzkiej, uznają obydwa mocarstwa, że teraz nie mogą one przyjść do skutku, są jednakże zarazem tego zdania, że neutralność Szwajcaryi nie jest dostatecznie zabezpieczona.

Kwestya wschodnia.

Wojska francuskie przeznaczone do Syryi, nie odpłynęły jeszcze z Tulonu. Wątpliwem jest nawet dzisiaj, czy nadeszło przyzwolenie Turcyi, od którego gabinet angielski zawisłą zrobił interwencyę zbrojną, a wątpliwem dlatego, że *Monitor* nic o tem jeszcze nie doniósł. *Constitutionnel* donosił wprawdzie, że sułtana przyzwolenia nadeszły do Paryża d. 27. z. m., z późniejszych jednak doniesień widać, że sułtan tylko przyjął propozycyę rozpoczęcia układów, nie zaś propozycyę francuskiej wyprawy. Polityką turecką kieruje widocznie Anglia, która obawiając się rozszerzenia wpływu francuskiego na Wschodzie, sprzeciwia się wszelkiemi siłami lądowaniu Francuzów w Syryi. Jak się gabinet angielski zapatruje na wyprawę francuską, dowodzą dosadnie artykuły dwóch palmerstonowskich dzienników *Morning Posta* i *Observera*.

Pierwszy z nich pisze: „Niechcę być złowrogim prorokiem, lecz jeżeli Francuzi wylądują w Syryi, to można być pewnym wojny religijnej na całym Wschodzie; walka przybierze wówczas cechę krucyaty. Rząd grecki proponował wysłanie swego wojska do Syryi, coby znaczyło tyle co wysłanie korpusu rosyjskiego. Interwencyę francuską uważać będą muzułmanie za uderzenie na islamizm, i zamiast zapobiedz rozlewowi krwi, ona go wywoła tylko. Nim jeszcze Francuzi wylądują, i skoro się o tem muzułmanie dowiedzą, rozbiegnie się wieść o tem lotem łyskawicy po całej Azyi, a zadziwiającą jest rzeczą, jak szybko obiegają nowiny po krajach tureckich, szybki więc będzie także skutek interwencyi w Turcyi europejskiej. Bosnia czeka tylko na to, aby rozpocząć wojnę domową i religijną. Będziemy więc mieli z pewnością kwestyę wschodnią w roku 1860. Francya pragnie jej, pragnie jej także ciągle Rosya, a sądzę, że rząd królowej nie będzie mógł jej przeszkodzić."

Observer zaś jeszcze jaśniej się tłumaczy w niechęciach swych przeciw wyprawie francuskiej. „Wyprawa francuska, pisze organ palmerstonowski, ugrzęzła. W początku tego tygodnia pisały szumnie francuzkie dzienniki, że wielka armia jest gotową do odpłynięcia, i że Francya wyszle te wojska swoje do Syryi bez względu na to, czy się zgodzą na to inne mocarstwa, czy nie; bez względu nawet, czy Porta na to zezwoli. Dotąd jednak nic nie zrobiono, bo Anglia tego niechce. Anglia nie może tego cierpieć, by Francya na Wschodzie tę samą rolę grała, jaką to bogobojne państwo grało i gra w Rzymie, gdzie od r. 1849 swoją utrzymuje załogę."

Anglia niechce lądowania Francuzów, grozi w ostatnim razie zerwaniem stosunków przyjaźni, i jeżeli się zgodzi na wyprawę, to tylko pod warunkami. Lord Cowley oświadczył w Paryżu najkategoryczniej, że Anglia chce, by w razie jeżeli interwencya zbrojna koniecznie nastąpić będzie musiała, wprzód udała się do Syryi komisya mięszana, złożona z pełnomocników mocarstw europejskich, i gdy ta przekona się na miejscu, że Porta istotnie sama zaradzić nie może, wtedy dopiero wspólna interwencya europejska będzie mogła nastąpić. Rozpoczęto więc w Paryżu układy. Pełnomocnicy mocarstw europejskich łącznie z pełnomocnikiem Turcyi odbyli już trzy konferencye. Wszystkiego jednak niezałatwiono, postanowiono wszakże na ostatniem posiedzeniu, że Francya nie wyszle jak tylko 4000 wojska, Anglia 2.000, tudzież Austrya i Prusy, każde po 2000 ludzi. Co Rosya uczyni, niewiadomo. Posiedzenie to zerwał, jak donoszą dzienniki, minister francuski, bo propozycyi tej nie mógł przyjąć nie zasięgnąwszy zdania cesarza. Napoleon III. jest jednak zbyt dobrym politykiem, by chciał głową mur przebijać, zbyt mu też jak widać wiele teraz zależy na przymierzu z Anglią; robi więc Anglii wszelkie koncesye, przyjął propozycyę, a co więcej, przesłał do królowej Wiktoryi pismo, w którem, jak donosi telegram z Londynu, proponuje Anglii, aby „utrzymano wspólną politykę co do Syryi i Włoch, na podstawie zachowania całości państwa Otomańskiego, a nieinterwencyi we Włoszech, uspakaja zarazem co do sił francuskich morskich i lądowych (patrz Londyn), i wyraża życzenie utrzymania pokoju i dobrego porozumienia między Francyą i Anglią."

Wojskowa wyprawa więc nie wyruszy, póki układy względem tej wyprawy nie zostaną ukończone. Dyplomaci górą: piszą i radzą, patrząc obojętnie na tysiące chrześcian padających pod jataganami muzułmanów, i będą radzić i pisać choćby cały Wschód od Indusa aż po Adryatyk, od Bałkanu aż po Atłas zalał się krwią chrześciańską, byle Francya ani Rosya nie naruszyły integralności państwa Otomańskiego, bo państwo to jest potrzebne do utrzymania równowagi europejskiej. Utrzymanie status quo opartego na traktatach, to ich ewanielia. Lecz koło dziejów toczy się dalej, mimo hamulca, jaki mu podkładają. Nie wstrzymali go we Włoszech, nie wstrzymają go w Turcyi. Rusza ono naprzód, nie oglądając się ani na zawiść mocarstw interesowanych, ani na traktaty, ani na dyplomatów. Z jednej strony rozbudzony fanatyzm religijny czyni postępy, każda poczta ze Wschodu okropniejsze przynosi wiadomości: wyznawcy koranu ostrzą już noże na wybrzeżach Małej Azyi, w Stambule, a nawet w północnych prowincyach Turcyi europejskiej; z drugiej zaś strony ludy chrześciańskie, a jest ich w Europie 12 milionów na 3 milionów muzułmanów, gotują się do obrony, a w następstwie do obalenia despotycznych a niedołężnych rządów padyszacha. Wątpić, czy i wtedy da się powstrzymać Francya, a tem bardziej Rosya. Do dziedzictwa chorego człowieka zbyt dawno już wzdycha władzca Północy, jakżeby nie korzystał ze sposobności? Czy mu się co z rozpadającego państwa Otomańskiego dostanie, i czy ludy słowiańskie Turcyi nie utworzą osobnych niepodległych państw — to inne pytanie, którego rozwiązania doczekamy się podobno.

Poniżej podajemy niektóre szczegółowe wiadomości z krajów tureckich, tu tylko zapiszemy jeszcze, że Fuad basza nadzwyczajny komisarz Porty, przybył już do Bejrutu, że Kurszyd basza gubernator Saidy został zsadzony, a w jego miejsce mianowany gubernatorem Mahomet basza; że w Saidzie wysadził paropływ francuski Redoutable 200 ludzi na ląd, i że de la Ronciere odpłynął z pod Bejrutu na wybrzeża Rumelii, gdzie się na zaburzenie zanosi.

Swieższe doniesienia z Syryi przynoszą szczegółowe opisy okropnych rzezi w Bejrucie i Damaszku. Dowiedzioną już jest rzeczą, że załoga turecka brała w Damaszku czynny udział w rzezi i rabunku. Dzielnicę chrześciańską, zamieszkałą przez 25 do 30 tysięcy chrześcian, podpalono na czterech rogach, pożar trwał trzy dni, i dziś jest cała dzielnica kupą zwalisk tylko. Liczbę zabitych chrześcian nie można jeszcze oznaczyć, można jej się tylko w przybliżeniu domyśleć, obliczywszy pozostałych; tych o ile wiadomo jest w twierdzy u niektórych przychylnych chrześcianom Arabów z 8000, u Abdelkadera około 2000, dodawszy to tego jeszcze kilka tysięcy, zawsze jakich 12 do 15 tysięcy padło pod nożem fanatycznych Druzów i muzułmanów. Wszystkie ulice pokryte stosami trupów, wszystkie kościoły i klasztory spalone, tak i wszystkie konzulaty prócz angielskiego i pruskiego, które znajdują się w dzielnicy tureckiej. Belgijski konzul, tudzież rosyjski dragoman zostali zabici. Położenie chrześcian, którzy uszli z życiem, jest okropne. Pominąwszy ciągłą obawę w jakiej żyją, cierpią oni w swoich ukryciach głód, któremu już wielu uległo. Żydzi wyszli tym razem cało, musieli wszakże zaopatrywać morderców w czasie ich pracy pożywieniem i napojami. W rabunku pomagali żołnierze tureckiej załogi bardzo gorliwie, oni pierwsi nawet rozpoczęli rzeź. Aby im wygodniej było, pozrzucali tornistry, które dopiero w trzy dni później dowódzcy ich zbierać im kazali. Gubernator Achmet basza, siedział przez cały czas nieczynnie w cytadeli. Abdel Kader z swoimi Arabami, którzy z nim podzielają wygnanie, głównie do tego się przyczynił, że nie wszyscy chrześcianie padli pod nożami morderców. Równie okropnie brzmią wiadomości z Bajrutu, słychać także o rzeziach w Aleppie, Orfie i innych miastach Małej Azyi. Nawet w Smyrnie zanosi się na powstanie muzułmanów, wiadomości z ostatnich dni lipca, są bardzo zatrważające. Z Rodus piszą, że i tam omal co nie wybuchło. Gubernator wyspy zebrał jednak pospiesznie od mieszkańców podatki naprzód, wypłacił częściowo wojsku zaległy żołd, i tym sposobem chwilowo przynajmniej zapobiegł rozruchom. Podobne wiadomości nadchodzą z wyspy Cypru także. Lada chwila obawiają się powstania Turków. Straszniejsza jednak od tych wszystkich zagraża mieszkańcom Turcyi klęska morowego powietrza. Niezliczone mnóstwo trupów, jakie zalegają ulice i gościńce w Syryi, i powoli przechodzą pod skwarem słońca w stan zgnilizny, tyfus głodowy, któremu już tylu uległo — staną się niezawodnie powodem zarazy, która łatwo i na Zachód przenieść się może.

Belgrad. Książę Miłosz zapadł znowu niebezpiecznie na zdrowiu. Lubo książę od czterdziestu lat cierpi na bicie serca, powtarzają się te cierpienia teraz tak często i gwałtownie, a atak ostatni był tak silny, że lekarze zwątpili o życiu księcia. Było tak już wprawdzie nieraz, książę jednak jest mimo czerstwości swej tak wiekowym, że łatwo może uledz. Stan jest istotnie tak zatrważający, że wezwano do Banii Brestowacz, gdzie książę teraz przybywa, lekarza z Wiednia Dr. Zawisicz, Serba. Wezwano także z Iwanki, dokąd odprowadził żonę, która pojechała do Ostendy, księcia Michała, którego stary książę czując się bliskim końca, polecił otaczającym go a przychylnym dynastyi Serbom. Starcie się Serbów z Turkami staje się coraz bliższem. Turcy widząc na co się zanosi, gromadzą się na lewym brzegu rzeki Pczynia, między Kumanowem, Spokliem, Istibem i Welesem. Także w okolicy Zwornika ściągają znaczne siły, i gotują się do przejścia Dryny. W twierdzy Zwornik wzmocniono znacznie załogę. przed kilku dniami, także i w Małym Zworniku, przedmieściu twierdzy leżącem po tej stronie Dryny, na terytoryum serbskiem, pomnożono załogę.

Z Czarnogóry donoszą o starciach na granicy, jakie się od niejakiego czasu bardzo często powtarzają. Powód dają sami Turcy. Od kwietnia wpadli oni trzykrotnie w terytoryum, które nawet komisya wysadzona do regulacyi granic czarnogórskich przyznała Czarnogórze. Turcy wpadłszy w powiat czarnogórski Kremnica, zburzyli znaki graniczne, a kamienie graniczne zatknęli daleko po za miejsce przez komisyę za linię graniczną oznaczone. Nareszcie d. 18. lipca zbliżyło się do granicy czarnogórskiej około 700 Turków, którzy strzelając na pasterzy czarnogórskich żnęli czarnogórskie pole kukurudziane. Zbiegli się na to Czarnogórcy, nie zebrało ich się wszakże więcej jak 150 ludzi, a stosując się do nakazu księcia Daniły zachowywali się biernie. Gdy Turcy zażądali, by do nich wysłano trzech Czarnogórców, z którymi mogli by się porozumieć co do granic: wybrali Czarnogórcy z pomiędzy siebie trzech parlamentarzy, których do gromadzących się coraz liczniej Turków wysłano. Ledwie się jednak wysłani na odległość strzału do Turków zbliżyli, wypalili ci do nich, tak, że jeden z parlamentarzy padł na miejscu. Wtedy to chwycili Czarnogórcy za broń, i uderzyli tak silnie na Turków, że straciwszy 13 ludzi poszli w rozsypkę, między temi padł jeden Arab towarzysz komendanta z Antivari, i kilku znakomitych Turków. Potyczka ta trwała od południa do wieczora. Późno wieczór wpadli jeszcze raz Turcy, i zabili 9 Czarnogórców. Dodamy tu, że jak piszą z Paryża, konzul francuzki w Czarnogórze, bawiący teraz w Paryżu, otrzymał nakaz bezzwłocznego powrotu na swój urząd.

Z Bosnii donoszą do *Donau Ztg.*, że tam agitacya między Turkami bardzo czynna. Najznakomitsi muzułmanie zamierzają na wzór syryjski podnieść powstanie przeciw chrześcianom. Wciągnięto do spisku pewnego kupca, nazwiskiem Giemelich, ten bojąc się utraty majątku, doniósł o wszystkiem władzy tureckiej w Serajewo. W skutek tego przedsiębrano w Herzogowinie i Bosnii u Turków rewizye, znaleziono papiery kompromitujące, i uwięziono kilku znakomitych Turków; wielu uciekło.

Petersburg. Przemówiły wreszcie dzienniki petersburskie w sprawie turecko-syryjskiej. Żądają one bezzwłocznej interwencyi zbrojnej. Jest to nie tylko głos dzienników niezawisłych, ale nawet organa rządowe jak *Journ. de St. Petersbourg* i *Inwalid* wołają „do broni". Same wysłanie floty uważają za niedostateczne, żądają lądowania w Małej Azyi. Wszelkie rozmyślanie nazywają zbytecznem, bo teraz potrzeba działać z bronią w ręku. Wprzód spokój przywrócić należy, a potem będziemy debatować nad tem, co na przyszłość postanowić należy. *Inwalida Ruski* tak pisze między innemi:

„Takzwana wojna wschodnia nie postawiła trwałych podwalin pod gmach przyszłości; owszem, zostawiła po sobie uczucie trwogi, bowiem rozerwała dawne węzły przyjaźni i utrudziła zawiązanie nowych. I dla dopięcia tak nienaturalnego rezultatu wylano tyle chrześciańskiej krwi! I cóż od czasu ostatniej wojny wygrali ci, co w niej się najwięcej wygrać spodziewali? Utwierdziłaż Anglia swoją przewagę w Europie? Austrya stanęłaż silniejszą? Iowe zadanie wojny — czyż powstała Turcya do nowego życia?"

Włochy.

Kwestya przymierza, która się nigdy rozwiązać nie może, wpędza już dziennikarzy w rozpacz. Król neapolitański nie chce postąpić, król sardyński nie może — zkąd tylko wzajemna ułuda. Powiedzieliśmy, że jeśli Wiktor Emanuel pisał jaki pacyfikatorski list do Garibaldego, to tylko mógł to robić pod warunkiem, że neapolitanie wyspę zupełnie opuszczą. Stwierdza się nasz domysł. Król neap. niezawodnie na ten warunek przystał, byle tylko Garibaldego od lądu oddalić — tymczasem Clary i Bosco rozkazu opuszczenia wyspy podobno nie odebrali. W liście swoim Wiktor Emanuel zwracał uwagę dyktatora, że byłoby dobrze zawrzeć z królem Neapolu zawieszenie broni i niepróbować lądowania na lądzie — jeśli król ten wojska swoje z wyspy wycofa zupełnie, i nie będzie się mieszał do ogłoszenia sycylijczyków swojej woli. Warunków tych król Neapolu niewykonał, więc Garibaldi ma najczystsze pole, i do niczego nie zobowiązany.

Posłowie neapolitańscy w Turynie ucztują; tyle też zyskają. Mieli Wiktorowi Emanuelowi proponować podług jednych dzienników odstąpienie Sycylii i gwarancyę reszty państwa neapolitańskiego bourbonom; podług drugich żąda Neapol, aby i bourboniści i Garibaldi ustąpili z Sycylii, i wtedy wyspa sama aby pana obrała. Wieści te tylko z obowiązku zapisujemy. — San Cataldo w Paryżu sądzi, że będzie miał u Napoleona audyencyę, u Thouvenela już miał; mówią, że inny tajemny poseł Garibaldego był przez cesarza przyjęty.

Neapol. C. k. urzędowa Gazetta di Venezia sądzi, że panowanie bourbonów w Neapolu już się kończy. Marynarka chwieje się albo już odpadła; nawet między lazzaronami a wojskiem są porozumienia w duchu narodowym; najwierniejsi słudzy króla (raczej królowej wdowy, jak jen. Nunziante, ksiądz Gallo) odprawieni albo sami idą; ci co zostali, chcą ogień z wodą łączyć. Król tu karci swoich gwardzistów, a w Portici, dokąd się z Neapolu wynieśli d. 17., fetuje ich; Liborio żąda wygnania hrabi Trani, król się boi tego. Na miejsce Breniera, ma być w Neapolu franc. posłem marszałek Pelissier.

Rzym. Czas donosi o smutnem położeniu Rzymu, gdyż wszędzie rewolucya, t. j. duch anexyjny górę bierze, a Ojciec św. o reformach nie marzy. Mnóstwo Irlandczyków wraca z służby papiezkiej. Wiedeńska Presse donosi: „Opinione publikuje list hr. Artiura de Farinole, w którym do opisu bankietu oficerów Lamoriciera w Rzymie, przy którym hr. Harmont żądał od garsona głowy Napoleona, a hr. Charette głowy Garibaldego, to jeszcze dodaje: Miesiąc temu, najęła partya ultramontańska dwóch bandytów, którzy mieli zamordować Napoleona za 500.000 fr. a Garibaldego za 100 000 fr. Pewien Francuz doniósł o tem do audytoryatu wojskowego. Jen. Goyon rozkazał wielkiemu profosowi armii, wytoczyć śledztwo; 7 świadków, między którémi dwaj bardzo honorowi wojskowi, potwierdzają doniesienie Francuza."

Turyn. Wiadomość z Turynu o zerwaniu układów przymierza, okazała się mylną. Przeciw biskupowi z Commachio wytoczono śledztwo. Obiegała pogłoska, jakoby Napoleon z Wiktorem Emanuelem mieli zawrzeć układ następny: Cesarz pozwala na anexyę wszystkich krajów włoskich do Sardynii z wyjątkiem właściwej szczupłej takzwanej puścizny św. Piotra; niezezwoli na żadną zbrojną interwencyę obcą w Włoszech; co do Wenecyi król sardyński ma wolne pole do układów i oręża, ale Francya nic nie pomoże — zato Sardynia ustąpi Francyi Liguryę z Genuą i Spezzią i wyspy Sardynię i Elbę. Organ Cavoura Opinione mówi, że pogłoska ta jest śmiesznym konceptem, i tak twierdzą wszystkie dzienniki prócz Oestr. Ztg. i Augsb. Allg. Ztg. Król sard. ma się wkrótce zjechać z Napoleonem.

Powstanie sycylijskie.

W mieście Messynie jest już Garibaldi. Jen. Clary cofnął się do warowni, i zrobił układ z dyktatorem, podług którego Neapolitańczycy zobowiązali się nie strzelać z cytadel i morze zostawić wolne dla żeglugi. Stało się to w skutek bitwy pod Milazzo, w czasie której ta forteca dostała się d. 23. w ręce Garibaldego. Zamieszczamy tutaj urzędowe buletyny sycylijskie o tej i poprzednich bitwach; zgadzają się one z doniesieniami dzienników datowanemi z Messyny.

Pierwsze dwa buletyny wysłał Medici do dyktatora do Palerma. Brzmią one następnie: „Barcellona dnia 17. lipca $7 \frac{1}{4}$ godzina wieczór. Nieprzyjaciel chciał moje skrajne skrzydło obejść. Wysłałem 4 kompanij naprzeciw, wszczęła się gorąca utarczka. Nieprzyjaciel w 2000 piechoty z konnicą i artyleryą został odparty i cofnął się na Milazzo. My straciliśmy 7 poległych i kilku rannych, nieprzyjaciel daleko więcej. Zajęliśmy także kilka koni." „Barcellona d. 17. godz. 10 w nocy. Nieprzyjaciel odnowił atak z większą jeszcze energią i znaczniejszemi siłami. Bój przy celnym, nieustannym i żywym ogniu trwał dwie godzin. Nieprzyjaciel ma bomby i działa. W dobrych pozycyach dotrzymuje dzielnie. Dwa nasze ataki na bagnety rozstrzygnęły. Nieprzyjaciel cofa się do Milazzo, zostawiwszy mnóstwo rannych i zabitych. Z naszej strony poległo nie wielu, ale mnogo jest rannych. Mamy kilku jeńców. Ochotnicy są najlepszego ducha."

W skutek tych depesz popłynął sam Garibaldi z posiłkami; było widoczne, że Medici ma do czynienia z żołdakami zagranicznemi, doborem armii królewskiej, który łatwo można było odciąć i zdobyć fortecę Milazzo trzy mil od Messyny. Garibaldi wylądował w Patti. Bój d. 18. i 19. przerwany, począł się na nowo. Rząd w Palermie dostał dwa następujące buletyny:

„Z narodowego obozu pod Mari d. 20. lipca. Dziś o 6 godzinie rano rozpoczął się z obu strón karabinowy ogień, który mieliśmy zrazu za forpocztową utarczkę, przeszedł jednak w bój na całej linii. Królewscy mieli działa, my zaś nie. Walka była okropną; bourboniści mieli przed sobą rozmaite zasłony, myśmy się bili otwarcie. Rozstrzygnięcie zdawało się chwiać na chwilę — gdy jednak nasi przy czarodziejskim okrzyku „Garibaldi" jak lwy uderzyli, pozycya została zdobytą, i o godz. $3 \frac{1}{4}$ weszło nasze wojsko do Milazzo, wziąwszy 5 dział: 3 w potyczce za murami, 2 u bramy miasta. Parowiec Velocce otworzył ogień na warownię, do którego się cofali ścigani bez wytchnienia królewscy, ściśnięci tam jak śledzie w beczce. Wnet zdobyli na i jedną bramę warowni i jeden bastyon, sztandar nasz powiewa na jednej wieży. Niestety mamy straty niemałe, ale niezmierne ponieśli bourboniści. Kapitulacya warowni

a łej załogi jest nieuchronną. Właśnie otrzymaliśmy posiłki z 2 dźwirowemi działami. Część królewskich cofa się na Gesso."

„Dnia 21. lipca. Wczoraj o 6. rano poczęła się walka pod Milazzo, przed 8. wieczór nie skończyła się. Bój był okropny, i to na całej lenii. Królewskim, którzy z taką się bili zaciętością, że każdą stopę ziemi musieliśmy zdobywać pod gradem kartaczów, sprawiliśmy srodze krwawą łaźnię. Wreszcie przy okrzykach: „Górą Włochy i Garibaldi" naszem było pole, okryte trupami nieprzyjaciela, różnemi pakunkami i 5 działami. Nasi młodzi chłopcy szli o lepsze z chwatami legii Garibaldego, która ciągle pierwsza w ogniu i w szturmie na bagnety na Milazzo i ciągle niemi dosadzając królewskim, zdobyła pierwszą i drugą redutę fortecy. Stratę nie ponieśliśmy nadto wielką. Legion Garibaldego ma kilku lekko rannych, i młoda wiara nasza nie wiele ucierpiała, ale klęska Neapolitanów jest niezmierna. W ucieczce parto ich do redut, a ztamtąd do innych części fortecy. Ścigano nieprzyjaciela aż tam i przecięto mu wodociąg. Dziś d. 21. rano przybył pułkownik Bosco do dyktatora, i prosił o wolny odwrót z wojskowemi honorami. „Nago, jeśli wola, odejdźcie" odpowiedział Garibaldi. Na rozkaz naczelnika ruszyli Fabrizzi i Interdonato ku Gesso; ustawione tam oddziały wroga cofnęły się natychmiast do Messyny. W jednej utarczce z konnicą dyktator nacierającemu nań majorowi konnicy nieprzyjacielskiej urwał jednem cięciem szabli ramię wraz z szpadą, poczem konnica rozbitą została i zniszczoną. Niech żyją Włochy! Niech żyje Garibaldi!"

Buletyny te uzupełnia opis Al. Dumasa. „Dowiedziawszy się, pisze sławny powieściarz, że kolumna Neapolitanów wyruszyła z Messyny naprzeciw Medicego, opuściłem Catanię i przybyłem pod Milazzo właśnie w chwili rozpoczęcia boju. Malenchini dowodził na lewem skrzydle, Medici i Cosenz w centrum. Prawe skrzydło złożone z kilku kompanij, miało tylko cel zasłonić centrum i lewe skrzydło przed niespodzianym napadem. Garibaldi stanął w centrum. Ogień rozpoczął się na lewem skrzydle, w połowie droki z Meri do Milazzo, gdzie się za szuwarem kryły neapolitańskie przednie czaty. W kwandrans wystąpiło do boju i centrum. Bosko wyprowadził 6000 przeciw 500 czy 600 atakującym, którzy przed przewagą cofnąć się musieli. Jenerał natychmiast ściągnął posiłki, i na nowo uderzył na nieprzyjaciela, skrytego za szuwarem i indyjskiemi figami, co oczywiście nie było dla Włochów korzystnem. Medici stracił pod sobą konia, Cosenz dostał ranę w szyję i zsunął się na ziemię. Już go miano za umarłego, gdy się zerwał z okrzykiem „niech żyją Włochy." Rana jego była lekką. Teraz stanął Garibaldi na czele genueńskich karabinierów i kilku gwidów, chcąc wpaść Neapolitanom w flanki i część ich odciąć, ale baterya nieprzyjacielska nie dała wykonać manewru. Armatnia kula oderwała mu podeszwę i strzemię, koń jego raniony spłoszył się i musiał być puszczony. Major Breda i koń jego dostali strzał. Missori spadł z konia kulą ubitego. Tymczasem bój wrzał. Jenerał rozkazał pułkownikowi Donne uderzyć z kilkoma kompaniami na schowanego za szuwarem wroga. Zwrot ten wykonano szybko. Armata dala ognia, położyła kilku ludzi, ale reszta rzuca się na działo i zdobywa je. W tej chwili cały rząd armat daje ognia, konnica chce odbić armatę. Sycylianie strzelają z dwu stron. Neapolitański oficer zatrzymuje się i chce zwrócić, ale Garibaldi, Missori, Statella i sześciu innych zaskoczyli go, Garibaldi chwyta za cugle i wzywa go do poddania się. Oficer chce się bronić, ale cięty od Garibaldego, słania się. Nagle zostali Garibaldi, Missori i Statella zaatakowani, zdołali jednak Neapolitanów napędzić. Królewska armia cofa się ku Milazzo w szybkim pochodzie, ścigają ją, działa warowni mieszają się do boju. W porcie stoi na kotwicy Tuckery (tak przechrzczony statek Veloce). Garibaldi wskakuje na pokład i z pod masztu kieruje bitwą. Oddział kawaleryi i piechoty rzuca się z warowni Neapolitanom na pomoc; Garibaldi każe 60-funtówce dać ognia, królewscy nieczekają drugiego strzału i uciekają. Teraz otwiera się straszny ogień między warownią i okrętem. Garibaldi z dwudziestu kilkoma wskakuje w szalupę, i pod ogniem karabinów staje w Milazzo. Nie można sobie wystawić nieładu i popłochu w mieście; na ulicach leżą zabici i ranni. Dóm francuzkiego konzula przepełniony konającymi. Cosenz leży między rannymi. Napotkałem wreszcie Garibaldego w przedsionku kościoła, spał tam oparty o siodło, koło niego stał dzbanek z wodą i kawałek chleba."

Urzędowy dziennik neapolitański podaje już wiadomość o kapitulacyi Milazzo, nie wspominając jednak o zamiarze opuszczenia Sycylii. Dnia 24. wysłał rząd 15 parowców, niewiadomo jednak, czy posyła niemi wojenne zasoby, czy też po nie posłał.

Bosco dostał wolny odjazd z Milazzo z bronią w ręku; amunicyę, zapasy i działa warowni zostały w ręku dyktatora. Cytadela Messyny nie długo się już zdoła utrzymać. Clary większą część swego wojska odesłał na ląd na statkach francuzkich, a z swego i z korpusu Boska zatrzymał tylko dobór kilku tysięcy. Układ z Garibaldim zdaje się być kapitulacyą. Constitutionnel twierdzi nawet, że już d. 23. zaczęto Messynę wypróżniać. Może być, że wpłynął w te sprawie Depretis, wysłannik Wiktora Em[illegible] becnie cywilny dyktator Sycylii.

Cavour porozumiał się już z Garibaldim, oba sobie potrzebni, pożyczka sycylijska zdaje się więc przyjdzie do skutku.

Rząd w Palermie powołał wszystkich konskrybowanych, a do Milazzo i Messyny wysłał 5 parowców. Garibaldi rozkazał ochotnikom z Genuy lądować nie w Palermie, lecz w Milazzo.

Wiedeń (*Kwestya polska.*) Mimo że dziennik i zagraniczne wiele o sprawie polskiej piszą, zachowujemy milczenie, z bardzo pojedyńczych powodów. Pozwolimy sobie wszakże powtórzyć ustęp z artykułu zamieszczonego w urzędowej *Gazecie Wiedeńskiej*, który już z tego powodu zasługuje na uwagę. Oto z Poczdamu z Prus piszą do tej gazety, między innemi co następuje:

„Wiadomości z naszych polskich ziem nieszczególnie są pocieszające. Agitacye bardzo niemiłego rodzaju tak tam jak w Polsce rosyjskiej, są w ruchu, i zdają się przybierać dobrze znaną cechę. Czytałem listy niemieckich właścicieli dóbr, którzy przedstawiają, że obecny stan rzeczy wcale utrzymać się nie może, jeżeli rząd zechce dłużej jeszcze pobłażać i ciągle myśleć o godzeniu. Lubo gazety z Polski rosyjskiej mało co przynosić mogą i śmią, to przecież dobrze wiadomo, iż usposobienie od ostatniego zeszłorocznego pobytu cesarza wyraźnie się zmieniło. Jest to ta sama dawna nienawiść, ten sam dawny upór, raz w tej, drugi raz w owej formie, pod płaszczykiem literackim, agronomicznym, artystycznym lub społecznym. Policya w naszem w. księstwie Poznańskiem, skutkiem wprawdzie niezupełnie dających się usprawiedliwić zajść, zdaje się, że nieco chroma i czas jakiś jeszcze chromać będzie. Co z tego wypaść może, Bóg to wie! Tymczasem Niemcom zaczyna być skuczno pośród ludności polskiej w. księstwa. Nic właściwie pewnego nie da się przytoczyć, i konsekwentnie temu zaprzeczają, niemniej jednak czuje to każdy, że się tam coś gotuje."

Wiedeń. (*Wiadomości bieżące*). *Donau Ztg.* donosi, że dnia 12. b. m. zjedzie się Najj. Pan z królem bawarskim w Salzburgu, podczas otwarcia kolei żelaznej z Wiednia do Monachium. Inne dzienniki donoszą, że będą tam także inni monarchowie niemieccy. Z tego samego dziennika dowiadujemy się, że redakcya klerykalnego pisma *Volksfreund* pociągniętą została do odpowiedzialności z powodu, że mówiąc o własnorącznem pismie Najj. Pana nadającego radzie państwa udział w stanowieniu i podwyższaniu podatków, rozbierała możność cofnięcia tegoż pisma, i to właśnie w dniu, w którym pismo to w Dzienniku praw państwa ogłoszone zastało, czem *Volksfreund* budził nieufność do wspaniałych postanowień Najj. Pana. Dyrektor policyi wiedeńskiej radca nadworny p. Weber i wice-dyrektor tejże policyi radca rząd. p. Nischer mianowani zostali radcami ministeryalnymi w ministerstwie policyi, dyrektorem zaś policyi wiedeńskiej został radca rządowy p. Strobach, a wice-dyrektorem radca policyi bar. Deben. Parопływ „Elisabeth", który pierwotnie był przeznaczony do Syryi, otrzymał rozkaz udania się pod Neapol, wyłącznie na usługi królewskiej rodziny. Komitet budżetowy z 21 członków rady państwa, ukończywszy prace przygotowawcze, miał dnia 31. z. m. pierwsze posiedzenie plenarne. Kwestya praw zasadniczych była przedmiotem obrad. Ogólne zgromadzenie rady państwa nienastąpi przed 15. b. m.

Lubo urzędowa *Gazeta Wied.* mówiła, że w czasie ostatnich wypadków w Peszcie nikt nie został raniony, pisze korespondent peszteński do *Oest. Ztg.*, że o ile wiadomo, jest około 180 osób ranionych. Korespondenci do innych pism wiedeńskich nie podają wprawdzie liczby, mówią jednak bardzo przezroczyście, że jest ona znaczną. Nawet sam fzm. Benedek jak piszą, zwidzał szpital i wypytywał ranionych o towarzyszące ich skaleczeniom okoliczności. *Morgen Post* donosi, że dnia 26. z. m. obaj superintendenci protestanccy w Peszcie, tudzież hrabia Raday i bar. Podmanicki powołani byli do jen. gubernatora Węgier fzm. Benedeka, przy której to sposobności bar. Podmanicki w długiej mowie przedstawiał co zaszło, tłumacząc, że wina ostatnich zajść cięży na władzach. Fzm. Benedek odpowiedział na to: „Poznacie panowie zapewne, że po tem coście mi panowie tu powiedzieli, nie mogę nic orzec, nie wysłuchawszy poprzednio właściwej władzy; lecz możecie liczyć na to, że będę sprawiedliwym dla każdego".

Paryż. (*Wiad. bieżące.*) Dzienniki zajęte wyłącznie sprawą wschodnią, wyprawą do Syryi i polityką Anglii. Cesarz ma d. 4. b. m. wyjechać do obozu pod Chalons, w połowie miesiąca ma wrócić do Paryża, a koło 23. pojechać do Sabaudyi. Później pojedzie cesarz do Tulonu i uda się z małym orszakiem do Korsyki i Algieryi. Przybyła do Paryża deputacya z Damaszku, złożona z trzech osób, z żyda, greka i katolika. Na artykuł *Norda* o Rusi odpowiedział w Constitutionnelu nie Grandguillot lecz p. Zimmer. O odpowiedzi tej pisze jeden z korespondentów *Czasu:*

Dzisiejszy *Constitutionnel* w obszernym artykule *premier Paris* silnie uderza na *Norda* z następującego powodu. *Constitutionnel* umieścił przed kilkoma dniami doniesienie o prośbie podanej przez szlachtę wołyńską, podolską i ukraińską zebraną na wybory w Kijowie, w celu uzyskania swobody sumienia czyli religijnej i użycia w sądzie, szkołach i dykasteryach języka polskiego. *Nord* swoim zwyczajem, podstępnie, z cicha, bo na czwartej kolumnie, umieścił statystyczny wykaz ludności, którą tak rozklasyfikował. Rosyan 4,221,332 stanowiących klasę niższą, Polaków szlachty 350,000, żydów 448,335. Z tego wykazu cyfr wniósł *Nord*, że szlachta niema prawa domagać się dla tak znacznej mniejszości przywilejów, których większość ogromna używać nie może. Ale naczelny redaktor *Constitutionnella* p. Grandguillot bawił długo w Rosyi i Polsce. Zna on dokładnie przedmiot, i silnie zbił nieszczerego oponenta. Wykrył różnicę malorosyanina a moskala i wykazał całą złą wiarę statystyki *Norda*. Artykuł *Constitutionnela* rzeczą, formą, stósownością i żywością wyrażeń bardzo jest godnem uwagi zjawiskiem.

Londyn. (*Koalicya.*) Wystąpienie lorda Palmerstona w parlamencie z mową na oko bardzo nieprzychylną Francyi, i z żądaniem nadzwyczajnego kredytu na cele obwarowania brzegów Anglii i powiększenia siły zbrojnej lądowej i morskiej, która dziś zdaniem mowcy, jest wobec ogromnych sił francuskich zupełnie niedostateczną — stały się powodem rozlicznych rozpraw dziennikarskich. Mowa ta wiecznego ministra jest zbyt obszerną, by ją tu podać, zbyt też jest lord Palmerston dobrym dyplomatą, jak żeby go można posądzać o to, że mówi szczerze, i żeby ze słów jego można już dziś wyrokować o polityce Anglii; mowa ta jednak wywołała niezliczone mnóstwo domysłów i komentarzy, z których jeden mianowicie obiegający po dziennikach zasługuje na uwagę. Oto w maju jeszcze przysłał pewien poseł z Londynu do gabinetu jednego z większych państw niemieckich sprawozdanie dyplomatyczne następującej treści. Sprawozdanie to mówi nasamprzód o konferencyach, jakie lord Palmerston jeszcze w maju miał z posłami Austryi, Prus i Rosyi nad napoleońskiemi zamiarami rozszerzenia granic Francyi, przyczem miał powiedzieć, że zamiarom tym należy jak najprędzej położyć tamę. Pewnego dnia chciał poseł austryacki hr. Appony bliżej zbadać Palmerstona, spytał go więc niespodzianie, czy niechciałby zawiązać nową przeciw Francyi koalicyę? „Nie mówię, że nie, odpowiedział wieczny minister Albionu, ale moja koalicya będzie miała całkiem inne podstawy od tej, o jakiej panowie marzycie, i o jakiej tyle ostatniemi czasy jest mowy, będzie ona zupełnie innej natury." Więcej nie mógł się wówczas dowiedzieć poseł austryacki; dyplomata zaś, który przesełał to sprawozdanie, utrzymuje, że Palmerston myśl swoją niemogąc w oczy powiedzieć posłowi cesarskiemu, objawił ją pewnej trzeciej osobie. Palmerston mówił, że położenie państw europejskich jest tak opłakane, że Anglia na wypadek poróżnienia z Francyą nigdy by się z temi państwami niezwiązała. „Większa część rządów, mówił lord Palmerston, są to rządy przestarzałe, które nic niewidzą, niczego się niedomyślają, i nic nie odgadują. Nicby niebyło dla Anglii łatwiejszego, jak zawiązać z temi rządami koalicyę jak za Napoleona I., bo Anglia ma tak wielkie skarby, że subwencye, jakie wówczas dawał Pitt i Castlereagh, mogłaby dziś Anglia podwoić i potroić. Ale na co? Anglia nie myśli swoich pieniędzy poświęcać na wojny, które nie mogą mieć skutku. Jeżeli Anglia będzie chciała pobić Napoleona III., to zawrze przymierza z *narodami*, a nie z tronami. Narodowemi wojnami można tylko pobić drugie cesarstwo. A nie jest zbyt trudną rzeczą dziś takie zawierać przymierza. Nawet w Niemczech są bardzo dobre ku temu żywioły, i użyjemy ich w stosownej chwili, aby kontynent i siebie ochronić od przewagi francuzkiej. Polityka ta jest bardzo pojedyńczą, kończył minister angielski, formułkę dziś już mogę podać; oto „przymierze Anglii z narodami i temi tylko rządami, które się cieszą zaufaniem swoich poddanych".

Część urzędowa.

Obwieszczenia sądowe.

Licytacye.

Tarnowski sąd obw. d. 5. lipca 1860 l. 8969, ogłasza licyt. dóbr Sawa do masy po Antonim Gagatnickim należ. Termin d. 23. paźdz. 1860.

Mielecki sąd pow. d. 8. lipca 1860 l. 1637, ogłasza licyt. domu i placu pod l. 330 w Mielcu do Maryanny Gołuchowskiej należącego. Termin d. 28. lipca 1860. Cena 1374 zł. 29 kr. w. a.

Samborski sąd obw. d. 30. czerw. 1860 l. 2969, ogłasza licyt. połowy realności pod l. 108 w Samborze do masy konkursowej Teresy Andermann należ. Termin d. 31. sierpnia i 28. września 1860. Cena 588 złr. 36 kr. m. k.

Lwowski sąd kraj. d. 5. lipca 1860 l. 22.162, ogłasza licyt. na części realności pod l. 129 w mieście do masy po Feliksie Niedzielskim należ., intab. sumy 452 złr. 35 kr. m. k. Termin 31. sierp. i 12. paźdz. 1860. Cena 452 złr. 35 kr. m. k.

Lwowski sąd kraj. d. 19. lipca 1860 l. 24.182, ogłasza licyt. a) sumy 1000 złr. m. k. na Woli Łażańskiej i Szalowie intab., i b) sumy 1200 złr. m. k. na Komborni intab. Cena wartości kapitału. Termin dla sumy pod a) d. 31. sierpnia, pod b) d. 21. września 1860. Kurator adw. Pfeiffer, subst. adw. Kolischer.

Pozwy i wyroki edyktalne.

Lwowski sąd kraj. d. 20. czerw. 1860 l. 10975, uwiadamia spadkobierców po Joannie Gołaszewskiej o pozwie c. k. prokuratury finansowej o sprzedaż obligacyi indemn. w celu zaspokojenia należytości ś. p. Fr. Siarczyńskiego proboszcza jarosławskiego. Kurator adw. Madurowicz, subst. adw. Zminkowski.

Złoczowski sąd obw. d. 18. lipca 1860 l. 4194, uwiadamia Józefa i Chane Fischlerów o wyroku spłaty sumy weksl. 800 zł. w. a. na rzecz Mar. Basseches. Kurator adw. Rechen, subst. adw. Wartarasiewicz.

Tarnopolski sąd obw. d. 16. lipca 1860 l. 4371, uwiadamia Waleryana Podlewskiego, Marcelę Maryę Podlewską, Józefa Kajet. Stan. Podlewskiego, Głębockiego vel Głembockiego, Teofilę Lipińską i Sam. Meyera Bachstelz o pozwie Jana i Ludwiki Łukasiewiczów względem extab. sumy 40.000 zł. z dóbr Chartanowce. Termin d. 16. paźdz. 1860. Kurat. adw. Żywicki, subst. adw. Delinowski.

Przemyski sąd obw. d. 30. czerwca 1860 l. 4965, uwiadamia Michała Wisłockiego o pozwie Józefa Holland de Gründenfels o extab. sumy 4000 złp. z $^2/_5$ części dóbr Stuposiany górne, zwane Bereżki. Termin d. 4. września 1860. Kurat. adw. Sermak, subst. adw. Frenkel.

Tarnowski sąd obw. d. 4. lipca 1860 l. 8911, uwiadamia spadkob. Salomeya z Duwalów Zabawskiej jako to: Teresę z Zabawskich Wieruskę, Marcyannę Zabawskę, dzieci z Maryanny Zabawskiej i Franc. Nowakowskiego, dalej Kunegundę Zabawskę, Józefa, Franciszka, Kazimierza, Marcina i Tomasza Zabawskich o pozwie Jana Leopolda i Tekli Wesołowskich i Maryanny z Wesołowskich Bobrowej o extab. z dóbr Rdzawa, kaucyi w sumie 1814 złp. 22 gr. Termin d. 27. września 1860. Kurator adw. Kański, subst. adw. Rosenberg.

Przemyski sąd obw. d. 19. lipca 1860 l. 5882, uwiadamia Józefa Niemirowskiego o wyroku spłaty sumy weksl. 150 złr. m. k. na rzecz Feliksa Orzakiewicza. Kurator adw. Wajger, subst. adw. Madejski.

Indemnizacyjne pertraktacye.

Samborski sąd obw. d. 11. lipca 1860 l. 3241, uwiadamia hip. wierzyc., że kap. indemn. dla połowy dóbr Rolów i Zagacie w samborskim obw. do Maryana Dylewskiego należących, wymierzono w sumie 11.066 złr. 10 kr. m. k. Termin d. 30. września 1860.

Kronika.

Z poza okręgu miasta naszego dochodzą nas skargi i narzekania niemałe na ścieśnienie przemysłu rzeźniczego przez władze skarbowe do tego stopnia, że te ustawy dowolne przypominają zamknięcie całego kontynentu europejskiego przez Napoleona I. zamierzone.

Wszyscy prawie rzeźnicy i handlujący mięsem za rogatkami, zostali zmuszeni wynosić się daleko po za góry!... A do nich należą i ci nawet, którzy mają konsensa już przyznane. Widać z tego, że władze podrzędne niechcą pojmować życzeń wysokiego rządu, który nowem prawem zarobkowem pragnie podnieść upadłą pomyślność przemysłu i handlu. Mniejsza o rzeźników i handlujących mięsem, że muszą się przenosić z swemi jatkami Bóg wie gdzie, ale ci co mieszkają przy rogatkach, muszą posyłać pół mili, albo i całą milę aż do miasta. Owoż i przedający napoje za rogatkami są w niemałym strachu, aby władze skarbowe niechciały ich podobnie jak rzeźników oddalać od miasta. Dla ludzi żądnych tańszego zamiejskiego napoju, byłoby to nader uciążliwem; lecz nie może to iść w porównanie z rzeźnikami, bo każdy przyznać przecie musi, że mięso potrzebniejsze od piwa i wódki.

Mimo że są ludzie co się ogromnie gniewają na kronikę naszą, mieszającą się w najdrobniejsze nieraz szczegóły, musimy to podnieść, że nauki nasze nie idą zawsze w las. Oto niedawno biegali chłopcy znowu za biednym garbusem, o którym niedawno wspominaliśmy, wołając w niebogłosy: Szmuk! Szmuk!... Lecz tym razem niekoniecznie powiodło się krzyczącym. Zebrało się bowiem towarzystwo młodych ludzi, którzy chcąc koniec położyć takiemu napastowaniu, ułożyli między sobą, jako obowiązek wzajemny, powiedzieć ulicznikom słowa prawdy, pospieszyć na miejsce swawoli, powstrzymać ją, a nawet w razie potrzeby wytrzepać im doskonale skórę. Onegdaj też zrobiono bardzo dobry początek, bo trzech z krzyczących lampartów dostało należytą frycówkę.

Nieraz już narzekaliśmy na obyczaj prowadzenia z sobą psów bez kagańców. Niedawno temu na Wysokim zamku następujący zdarzył się wypadek. Jakaś pani miała z sobą małego pieska w kagańcu według wszelkiego przepisu. Piesek postrzegłszy ogromnego wyżła wolno chodzącego, chciał się z nim zaprzyjaźnić, i zaczął poszczekując skakać na niego. Wyżeł puszczony bez kagańca wziął za złe taką poufałość, i odpowiedział na nią ostremi zębami. Piesek przestraszony uciekł na ręce swojej pani; lecz i tam dogonił go wyżeł, i niemogąc pieska, zranił w ramię zasłaniającą panię. Właściciel wyżła widząc, że to nie żarty, uciekł co prędzej z miejsca swego, na którem się z zimną krwią przypatrywał tej scenie, i obecni temu drudzy goście zaledwie odpędzili kijmi zajadłego wyżła.

Pocieszny wypadek zdarzył się niedaleko Lwowa. Gdzie, niechcemy powiedzieć, ale fakt niemniej przeto prawdziwy. Był w pewnej włości odwieczny kanał, który przechodził przez podwórze pańskie, i rozlewał się po nim z niemałą dla dziedzica nieprzyjemnością. Aby temu zapobiedz, właściciel włości kazał zatarasować ów kanał, przez co na polu uformowała się niepospolita rozmaitem zielskiem zarosła bajura, która sobie przez lat wiele smrodne wydawała wyziewy, aż się wreszcie wszyscy do niej przyzwyczaili. Nagle rozchodzi się wieść po wsi całej, że w onej bajurze pojawił się smok, i to smok olbrzymi prawdziwy. Wieśniacy, którzy go na własne widzieli oczy, twierdzili, że smok ów miał kilkanaście stóp długości, a dwie najmniej objętości. Smok w okolicy! rozległo się w około, i popłoch był nie mały. Sam właściciel, człowiek wykształcony ale spokój lubiący, przeraził się nie pomału. On, który ojcu rodzonemu przysiągł przy łóżku jego śmiertelnem, że się nigdy w pojedynki wdawać nie będzie, ani też skakać przez rowy, by jakiego nie poniósł szwanku, on musiał się za żywota swego doczekać smoka srogiego na własnym gruncie. Darmo sobie perswadował, że smoki zacząwszy od onego na górze Wawelu, należą do bajecznej historyi. A nuż był to smok na prawdę w całej swej okropności, jak ją przecie kronikarze opisują! Popłoch więc był we dworze popłoch na wsi. Chłopkowie jako ludzie najpraktyczniejsi, zbiegli się tłumnie, uzbrojeni w widły, cepy i kije. Lecz, że to ze smokiem nie czysta zawsze sprawa, więc udali się do miejscowego księdza, prosząc go, by im przyszedł w pomoc. Ksiądz wracał właśnie z pszenicznego łanu swego, mając fuzyę na plecach solą nabitą, z której strzelał właśnie, by od pięknej swej pszeniczki odstraszyć wróble psotniki. Na razie schwytany pociągnął z chłopkami na tę smoczą wyprawę. I stanęli przed bajurą. Coś się w niej ruszyło. Jeden z odważniejszych wieśniaków, co stał na przedzie, ujrzał czy na prawdę czy w bujnej swej wyobraźni, że się coś ogromnego z pomiędzy zielska podnosiło:

— To głowa smoka! krzyknął.

— To głowa smoka! powtórzyli wszyscy za nim.

Chłopek machnął kijem, smok pornął w głębszą bajurę, i znikł z przed oczu i tych co go widzieli, i tych co go niewidzieli.

— Pewnie w kanał uciekł! zawołał ktoś z tłumu.

— W kanał! wyjąkał przestraszony dziedzic, a za nim drudzy powtórzyli.

Więc co prędzej drugi odchód kanału zakopali i zawalili czem mogli, i by im smok nieumknął, postawili dwóch chłopów na warcie z potężnemi kijami. Już temu dni kilka minęło; co godzin cztery odmienia się warta, blada oczywiście z przerażenia, a smok dotąd nie raczył się pojawić. Jak się tylko pojawi, i co się tylko stanie z tym ogromnym potworem, nieomieszkamy donieść czytelnikom naszym.

Z Gaz. Lwowskiej dowiadujemy się o rozmaitych nieszczęściach, mianowicie o morderstwie, o pożarze, i o urwaniu chmury. W obwodzie stryjskim popełniono morderstwo. W pobliżu bowiem wsi Tiapcze znaleziono w rowie zamordowanego wieśniaka ze Swaryczowa. Są poszlaki kto był mordercą, i domniemanego zabójcę wzięto już pod inkwizycyę.

W obwodzie zaś stryjskim, i to w Kałuszu na przedmieściu wybuchł ogień w stajni jednego izraelity. Zgorzały trzy domy ze wszystkiemi budynkami gospodarskiemi. Jest podejrzenie, że ogień został podłożony; strata ma wynosić 1130 zł. 80 centów.

Nareszcie w obwodzie samborskim w okolicy Mieczyszczowa i Rybnik urwała się chmura, i ulewa ztąd wynikła uszkodziła wielce zasiewy.

Mamy pod ręką dwie korespondencye z Szczawnicy, z których jedna mianowicie skarży się niepomału na porządek kąpielowy. Jest tam źródło najlepsze tak zwane Magdaleny, które nie wystarcza wszystkim, a są nawet tacy (powiada korespondent), którzy twierdzą, że w nocy dolewają wody do źródła. Toż samo utyskuje na brak żętycy, i powiada, że

ktoby chciał się w niej kąpać, to chyba w szklance. Wanny dalej, mają być proste drewniane, niepokostowane, a kąpiel mimo to, stosunkowo droga. W ogóle od ceny mieszkań zacząwszy aż do najprostszych potrzeb, wszystko ma być bardzo drogo. Narzeka także na traktyernię, w której trzeba grubo płacić za potrawy budzące obrzydzenie i rodzące niestrawność. W kawiarni, która się tam *czytelnią* nazywa, dzieje się tak samo, a choćbyś polował trzy dni na gazetę, to nawet niewinnego Czasu w ręce nie dostaniesz, mimo że się płaci podatek wstępny. Co zaś do towarzystwa kąpielowego, skarży się ten korespondent na koteryjność. Ile tam prawdy w tych wszystkich skargach, nie wiemy, ale w zarzut koteryjności wierzymy zupełnie, bo to nasz grzech pierworodny. Gdzie się tylko u nas choć czterech zjedzie razem, to pewnie będzie przynajmniej trzy koterye odrębne. Drugi zaś korespondent donosi nam tylko, że większość gości kąpielowych jest z Kongresówki. Co do tych, zarzuca im, że są bardzo zarozumiali, mają bowiem to o sobie wyobrażenie, z którem się nie tają przed innemi, że *oni* tylko kochają ojczyznę, że *oni* tylko gotowi do poświęceń, piastują nauki i kunszta, i mecenasują wszystkim innym prowincyom, a nareszcie że niemają tyle grafów co Galicya. Co do tego ostatniego, bodaj, czy nie mają oni słuszności!... Tworzą także osobne koterye uzurpujące każdą dyskusyę, i dzielą towarzystwo kąpielowe na dwa stronnictwa, chociaż nie nieprzyjazne, ale obojętne sobie, co jak znowu korespondent bardzo słusznie uważa, w kąpielach krajowych między bracią wielkim jest grzechem. Mimo to poznał, jak sam przyznaje, kilku koroniarzy bardzo tęgich i zdolnych patryotów, i w ogóle powiada o koroniarzach, że się chętniej uczą i doświadczają, i więcej dbają o przyszłość zasobów narodowych, i więcej szanują moralne i materyalne siły. Jakkolwiek wielkie są zarzuty czynione przez naszego korespondenta gościom z Kongresówki, my wielkie dla koroniarzy mamy pobłażanie, bo przecież sam korespondent przyznaje, że nasz Przegląd ma u nich bardzo dobrą reputacyę. No! to przecież widać, że koroniarze są światli ludzie!... W ostatnią niedzielę nakoniec miał być bal na korzyść domu naukowego w Krakowie. Bilety były po 2 zł., wszyscy prawie goście mieli należeć do balu.

Z gazet dowiadujemy się, że na dwóch przeciwnych prawie końcach świata, wybuchła naraz cholera, t. j. w Kronsztadzie i w Syryi.

W Banacie i w Siedmiogrodzie jest tego roku wielka mnogość jadowitych gadów, których ofiarą padło już kilkunastu ludzi. (Może nasz smok z okolicy Lwowa do nich należy). Gazeta Preszburska donosi, że jakiś lekarz z Galicyi zajmuje się leczeniem pokąsanych bardzo szczęśliwie, używając tylko ziół do tego.

Donoszą nam z okolic Dukli, o okropnej zbrodni popełnionej we wsi Kobylany. Żył tam wieśniak Szymon Fruga, gospodarz pracowity i poczciwy; miał drugą żonę, z którą w przykładnej żył zgodzie, i czworo dzieci, z których troje w domu. Dnia 27. z. m. około 10tej wieczornej poszli oboje wraz z dwojgiem młodych dzieci spać na strychu na sianie. Ledwie dobrze usnęli, gdy nagle gospodarz dostał obuchem siekiery w głowę tak mocno, że czaszka popękała; jęknął tylko i padł zemdlony. W tej samej chwili i żona jego dostała w skronie cięcie ostrzem. Gdy zraniona zerwała się, jakiż okropny przedstawił się jej widok: siano po obu końcach strychu płonie zapalone! Krzyczy na męża, podaje mu dziecko jedno, sama drugie porywa, i ostatki sił natężając biegą ku drabinie. Lecz jakiż nowy ogarnął ich przestrach, gdy ujrzeli drabinę odstawioną! Na krzyk ich dopiero przeraźliwy przypadła służąca spiąca na dole z starszą dziewczyną i przystawiła nazad drabinę. Ledwie zdołali zwlec się na dół srodze poranieni. Zaprowadzono ich do sąsiada; dla braku szybkiego ratunku w nocy chata spłonęła wraz z stajnią i stodołą; rzeczy zdołano wyratować. To jeszcze szczęście, że noc cicha była, bo inaczej większa pół wsi mogła spłonąć. Oboje są ranni śmiertelnie; i niema prawie nadziei, by mogli być ratowani. Lecz któż był sprawcą tej tak rozmyślnie popełnionej zbrodni? To jest właśnie najokropniejsze, bo głos publiczny wskazuje rodzonego brata Piotra Frugę, wielkie nic dobrego, opój, próżniak i złodziej, który niedawno wyszedł z kryminału dla braku dowodów. Wszelkie prawdopodobieństwo jest za tem, że on to został bratobójcą. Uczynił zaś to jak się zdaje przez zawziętość, spowodowaną tem, że brat, który mu dawał mieszkanie i jedzenie i wszelkie utrzymanie, nie chciał się z nim podzielić gruntem wynoszącym wszystkiego 9 morgów. Nocował on dnia tego na dworze, a drzwi od chaty ze środka zamkniętych nikt inny otwierać nie umiał. Okropna i obrzydliwa jest zimna krew, z jaką, jak tylko wszczął się hałas, on zamiast ratować brata i rodzinę i chatę, wypuszczał tylko bydło ze stajni, uważając je zapewne za własność już swoją. Do braterstwa jęczącego nie zaglądnął nawet. Siekiery nie znaleziono dotąd; koszulę wszakże miał skrwawioną. Oddano go w ręce sprawiedliwości.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* (*M. P.*) W obwodzie przemyskim porobiono w tym roku liczne tranzakcye na dobra ziemskie, a w skutek tego dobra Rokitnica, Dobkowice, Zamojsce, Zankowice, Duńkowiczki, Aksmanice, Leszczawa dolna, Babice i Brzózka nabyły nowych właścicieli z klasy obywateli ziemskich.

Pomimo miernych urodzajów, żniwo wcale nie postępuje naprzód. Nie ma prawie dnia, ażeby nie było ulewy, lub rzęsistego deszczu. W miesiącu czerwcu w powiecie niżankowskim na kilkomilowej przestrzeni grad nadzwyczajnej wielkości zniszczył wszystkie zasiewy. Pogodny zbiór siana mało się komu udał. Pszczoły tego lata bardzo się licznie roiły, lecz dla częstej słoty, nie obiecują sobie pasiecznicy obfitego zbioru miodu. Zewsząd dochodzą wiadomości, że kartofle gniją.

Przed kilkunastu dniami złowiono w Sanie pod Przemyślem kilka sztuk łososi bardzo znacznej wielkości. Niema pamiętnika, aby kiedy dawniej ten gatunek ryb poławiał się w tej rzece. Niepodpada wątpliwości, iż musiały podpłynąć z Wisły, lecz czemu to zjawisko dawniej się nie zdarzało, nikt sobie tego wytłumaczyć nie umie, tem bardziej zastanowienia rzecz godna, że San od wieków jak świat stary, nieprzerwanie do Wisły swoje nurty toczy.

* Rada administracyjna galicyjskiej kolei żelaznej Karola Ludwika przedsięwzięła powierzyć budowę 13milowej kolei żelaznej z Przemyśla do Lwowa jakiemu przedsiębiorcy. Koszta budowy są wyliczone w sumie 4,292.000 zł. Konkurenci mogą złożyć w centralnem biórze kolei podania swoje do 4. września 1860.

* Wiedeńska Izba handlowa ogłosiła broszurkę, która zaleca zaprowadzenie w leśnictwie gospodarstwa dębiny niskopiennej na korę garbarską. Broszura ta zwraca uwagę, że morg takiej dębiny przynosi w 25letniem gospodarstwie o 100 zł. więcej od każdego innego lasu. Na korę dębową jest w Niższej Austryi ciągły popyt po wysokich cenach, niektórzy tamtejsi fabrykanci skór ofiarowali nawet posiadaczom dębowych lasów własnemi robotnikami drzewo spuszczać i korę zdejmować, gdyby właściciele na wiosnę dla braku robotników zająć się tem nie mogli.

* Od pierwszego stycznia 1854 do 1. stycznia 1860 wywieziono z Rosyi za granicę rzeczącej monety na 165 milionów rsr., a zostaje tam w obiegu 220 milionów rsr.

* Gazeta Gdańska donosi, że rząd francuski nakazał domowi handlowemu Norman w Gdańsku zakupić znaczną ilość pszenicy na rachunek rządu, i że wielką część tejże już wysłano do Francyi.

* Na Wołyniu spodziewają się dobrego plonu pszenicy i zbóż jarych, jeżeli tylko żniwa dadzą się bez szkody z powodu niepogody uskutecznić; żyto w tamtejszej gubernii chybiło. W Polsce pszenica w większej części zmieszana z mietlicą.

* Na Litwie żyta lepsze od pszenicy; w ogóle ozimina na lżejszych gruntach lepsza, jak na ciężkich — jarzyna wczesna na lekkich gruntach bardzo piękna, późna i na ciężkiej ziemi bardzo zła.

* W Polsce robiono próby okurzania pszczół chloroformem, celem podbierania miodu, i próby miały zupełnie się udać.

* D. 30. lipca b. r. przypędzono na targ 161 sztuk wołów. Cena sztuki była od 53 zł. do 64 zł. 50 kr.; waga szacunkowa 305 do 350 ft mięsa i 30 do 50 ft. łoju.

Wykaz

cen targowych we Lwowie d. 3. sierpnia 1860.

Pszenica (miara austr.) 4 zł. 90 kr., żyto 2 zł. 70 kr., jęczmień 2 zł. 48 kr., hreczka 2 zł. 80 kr., groch — zł. — kr., owies 1 zł. 50 kr., kartofle 1 zł. 35 kr.; drzewo bukowe 9 zł. 50 kr., sosnowe 8 zł. 40 kr., siano — zł. 92 kr., słoma 70 kr., okowita 30° bez akcyzy 36½ kr.

Ciągnienia loteryjne.

W Wiedniu	d. 28. lipca:	66.	41.	26.	56.	74.
W Pradze	—	65.	89.	14.	16.	25.

Kurs Lwowski z d. 3. sierpnia.

	Wal austr. złr.	kr.
Dukat holenderski	5	96
Dukat cesarski	6	—
Rosyjski półimperiał	10	31
Rosyjski rubel srebrny	1	98
Pruski talar kur.	1	89
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	84	38
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	70	68
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	79	50

Kurs Wiedeński z d. 3. sierpnia.

	Wal. austr. złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	80	10
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	70	25
Akcye banku narod. za 100 złr.	840	—
„ tow kred. na 200 złr.	191	—
Augsburg za 100 zł. połud. niem. w.	108	50
Londyn za 10 ft. sterl.	126	35
Dukaty ces	6	5

Kurs Krakowski z d. 2. sierpnia.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 144½—142½

Przyjechali do Lwowa od 31. lipca do 3. sierpnia.

PP. Dwernicki G. z Rosyi, Sozański T. z Iwanówki, Malczewski W. z Skwarzawy, Sozański J. z Grabowiec, Sozański F. z Białoskórki, Sozański W. z Wolicy, Bogdanowicz M. z Laszek mur., Sobolewski A. z Draganówki, Maleczyński J. z Zarzyc, Orzechowski A. z Wiednia, Hołdasiewicz E. z Lublany. — Kunaszewski W. z Kutyszcza, Puchalski M. z Wolicy, Gorzeński M. z Witoszyc, Zawadzki F. z Rosyi, Nahujowski A. z Czernicy, Małecki A. z Koziny. — Hr. Załuski J. z Wiednia, Firich H. z Swidnicy, Wediera T. z Rybkowa, hr. Ożarowski K. z Lackiego, Augustynowicz S. z Kniażego, Łodyński S. z Milatyna, Rozwadowski W. z Nowosiółek, Mniszek T. z Stubienka.

Wyjechali ze Lwowa od 31. lipca do 3. sierpnia.

PP. Korytko S. do Suchodoł, Kawecki E. do Rzeszowa, Czajkowski H. do Dydiatycz, Bosniacki L. na Wołyń, Znamirowski S. do Bełza, Michałowski A. na Podole, ks. Morousi A. do Jass, hr. Dzieduszycki W. do Jezupola, hr. Romer W. do Stempiny, hr. Dzieduszycki A. do Izydorówki, Kowalewski Ł. do Trenczyna. — Gross P. do Koniuszek, Ohanowicz J. do Miłowania, Żurakowski J. do Wiednia. — Malczewski W. do Skwarzawy, Sozański J. do Grabowiec, Sozański T. do Iwanówki, Gorzeński M. do Witoszyna, hr. Komorowski K. do Żółkwi, Sozański F. do Białobereski, Sozański A. do Torhanowic, Sobolewski A. do Draganówki, Prawecki E. do Ostrowa, Garapich W. do Cebrowa, Niezabitowski N. do Drezna, Witosławski A. na Podole, Podhoreński L. do Lubienia.

Inseraty.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.